Cena numeru Zł. 0,50.

Nr. 6 (12). SOSNOWIEC, luty 1929 r. Rok II.

NASZ ŚWIAT

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMNAZJÓW PAŃSTWOWYCH
im. B. PRUSA i im. ST. STASZICA w Sosnowcu.

Redaktor: kol. M. Wierciński. | Opiekun pisma prof. Ad. W. Tatomir.



Oto zkolei ukazuje się dwunasty numer „Naszego Świata", wyraz naszej samodzielnej i konsekwentnej pracy na gruncie szkoły, zaczątek wspólnego pisma młodzieży szkół średnich w Sosnowcu, a może w Zagłębiu nawet, do czego usilnie dążymy. Dzisiaj przynosimy naszym Czytelnikom miłą wiadomość, że koledzy z Gimnazjum im. Staszica przystępują do pracy w „Naszym Świecie" w zrozumieniu owocności i szlachetnych wysiłków młodzieńczych, wspólnie podejmowanych. Z niekłamaną więc radością witamy Kolegów z Gimnazjum im. Staszica i mamy nadzieję, że pomiędzy kolegami obu Gimnazjów nastąpi ściślejsze współżycie, co niezawodnie umożliwi „Naszemu Światu" rozwinięcie się i wystąpienie w okazalszej, niż dotychczas, szacie.

Jednocześnie czujemy się w obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie Panu Dyrektorowi Nowakowskiemu za poparcie projektu wspólnego wydawania „Naszego Świata" oraz za łaskawe objęcie opieki nad „Naszym Światem" na gruncie Gimnazjum im. Staszica.

Poniżej zamieszczamy artykuł nadesłany przez kolegów z Gimnazjum im. Staszica.

* * *

Zadaniem „Naszego Świata" jest dać wyraz młodzieńczym myślom, uczuciem dążeniom.

Pokazać chcemy, że młodzież rozumie swą rolę w pracy społecznej i że chce pracować w tej dziedzinie. Nasze artykuły odzwierciedlać mają nietylko duszę jednostek, lecz całej naszej braci uczniowskiej, mają być głosem zdrowo myślącej i z jasnem spojrzeniem idącej w życie młodzieży.

Z tym zamiarem przystępuje młodzież gimn. im. Stanisława Staszica do wspólnej pracy z dotychczasowymi wydawcami „Naszego Świata" młodzieżą gimn. im. Bolesława Prusa. Na serdeczne zaproszenie do współpracy chcemy odpowiedzieć czynem, wykuwanym przy wspólnym warsztacie.

Współpraca dla dobra powszechnego zacieśni węzły przyjaźni w szczęsnych latach młodości, święcąc tem kamień węgielny pod zespół wysiłków, mających zapewnić jasną przyszłość Ojczyźnie.

„Hej! ramię do ramienia! Zgodnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!".

Gdańsk.

(Dokończenie).

Następne lata i wieki nie przyniosły nic nowego w stosunkach polsko - gdańskich. Zatargi kończyły się nowemi aktami nadań. Faktycznie Gdańsk zostawał prawie niezależnym od Polski. Próby uzależnienia go oraz wzmocnienia stanowiska króla w Gdańsku ze strony Władysława IV, Jana Kazimierza, wreszcie Jana III nie powiodły się.

Dopiero w 1717 r. po raz pierwszy został Gdańsk pociągnięty do bezpośrednich świadczeń na rzecz państwa. Tymczasem Rzeczpospolita Polska upadała, aż wreszcie doszło do rozbiorów. W drugim rozbiorze (1793 r.) Gdańsk dostał się pod berło Hohenzollernów.

Zaznaczyć tu należy, że Gdańsk, pamiętny gospodarki krzyżackiej, niechętnie przyjął poddaństwo niemieckie (spisek mieszczan i uczniów w 1797 roku). Zwycięstwa Napoleona wyzwoliły zresztą na krótko Gdańsk z pod władzy pruskiej. Niespełna 6 lat był Gdańsk wolnem miastem. W 1813 r. wraca znowu pod berło niemieckie. Dzieje Gdańska w rękach prusko-niemieckich cechuje systematyczna germanizacja miasta i bezwzględna walka z polskością. Pod panowaniem Hohenzollernów pozostaje Gdańsk aż do kongresu Wersalskiego.

Traktat Wersalski z dnia 28-VI 1919 r. tworzy z Gdańska wolne miasto i umieszcza je wewnątrz granicy celnej państwa polskiego, któremu przyznaje również przedstawicielstwo Gdańska zagranicą, koleje i port. Taki układ zabezpieczał w zupełności handel polski przez Gdańsk. Tymczasem spaczono zupełnie pod wpływem Anglji zasadniczą myśl traktatu. Na mocy umowy paryskiej z 9 listopada 1920 r. nie przyznano wcale Polsce portu gdańskiego, utworzono natomiast Radę Portową, w połowie rządzoną przez Gdańsk, a w połowie przez Polskę pod prezydjum obcego specjalisty. Dalsze okrojenie praw polskich w Gdańsku przyniosła umowa warszawska z dnia 24 października 1921 roku, a mianowicie obywatele polscy nie mają swobody przebywania na terytorjum Gdańska, język polski wprowadzono tylko w szkole ludowej dla Polaków - obywateli gdańskich, a w samorządzie i sejmie gdańskim zupełnie o nim zapomniano, gdy tymczasem Polska przyznała Gdańskowi szereg ważnych koncesyj: zapewniła mu znaczny udział w dochodach celnych, zobowiązała się zapłacić różnicę cen zboża, nabywanego przez Gdańsk, gdy mu go Polska nie dostarczyła, zrzekła się prawa likwidacji majątków obywateli gdańskich, oraz zrównała prawnie obywateli polskich z gdańskimi. Tak więc Polska stara się zachęcić Gdańsk do współpracy, tak korzystnej dla obu stron, a tymczasem Gdańsk nawet nie myśli o lojalnem wypełnianiu warunków traktatów. Możemy więc bronić naszych interesów w Gdańsku jedynie przez Ligę Narodów, która ma w Gdańsku swego Wysokiego Komisarza, a której Rada decyduje w sprawach Gdańska. W interesie więc Polski leży, aby wzmocnić stanowisko Rady Ligi Narodów w kwestjach gdańskich. Co się tyczy obrony wojskowej w Gdańsku, to wbrew nadziejom, że zostanie ona powierzoną Polsce, przyznano ją Lidze. Ma to swoje dobre strony, gdyż bądź co bądź Liga Narodów jest autorytetem, z którym niebezpiecznie jest popaść w konflikt, podczas gdy siły samej Polski nie wystarczyłyby na ochronę Gdańska ze względu na wąskość t. zw. „korytarza" polskiego i bliskie sąsiedztwo Prus Wschodnich. Z tego więc także powodu wzmocnienie wpływów Ligi Narodów w Gdańsku leży w interesie Polski.

Widzimy więc, że w przebiegu dziejowym Gdańsk skłania się ku Polsce mimo różnych konfliktów, gdyż widzi i ocenia korzyść współdziałania z Polską. W ostatnich stuleciach dążności te słabną, skutkiem nieprzyjaznej Polsce polityki jej sąsiadów. Ciągłe zwracanie uwagi na Gdańsk, dążenie do wzmocnienia w nim żywiołu polskiego, spolszczenia go i zespolenia ściślejszego z Polską — oto nasze zadanie. Polska wtedy dopiero się zacznie wspaniale rozwijać gospodarczo, gdy będzie miała na morze szerokie okno, jakiem jest niewątpliwie Gdańsk.

Ł. Radecki (kl. VIII) gimn. im. Prusa.

Uwaga: Koledzy, którzyby się chcieli dokładniej zapoznać z naszkicowanem przeze mnie zagadnieniem gdańskiem, powinni przeczytać następujące dzieła: Szelągowskiego „O ujście Wisły" (1905) i „Walka o Bałtyk" (1921), Kleina „Gdańsk" (1921), Kutrzeby „Nasza polityka zagraniczna" (1923), „Gdańsk" (praca zbiorowa pod red. Kutrzeby, 1928), Sobieskiego „Walka o Pomorze", wreszcie „Rocznik Gdański", t. 1. 1927.

Kultura
w odrodzonej Polsce.

(Dokończenie).

Prasa w Polsce współczesnej rozwija się bardzo dobrze i to tak stołeczna, jak i prowincjonalna, naturalnie przedewszystkiem na podłożu partyjno-politycznem, niezawsze w zgodzie z istotnemi interesami państwa i narodu. Szczególnie godny jest potępienia sposób, w jaki niektóre organy zwalczają swoich przeciwników.

Teatr polski, mający sweje świetne tradycje z czasów przedwojennych, osiągnął w okresie dziesięciolecia wybitne rezultaty. Natomiast polska sztuka filmowa nie stoi jeszcze dość wysoko i niewiele udatnych filmów ma w swoim dorobku. W dziedzinie tych sztuk odtwórczych pracuje wiele wybitnych artystów starszych i młodszych. Do najlepszych teatrów w Polsce należą: „Teatr Narodowy" i „Teatr Polski" w Warszawie, teatry wielkie we Lwowie, Krakowie i Poznaniu, słynny teatr „Reduta" obecnie w Wilnie. Piękny teatr mają także Katowice. Natomiast Sosnowiec jest pod tym względem zupełnie upośledzony, jak zresztą i pod wieloma innemi względami w dziedzinie kultury.

Współczesna muzyka polska usiłuje w duchu polskim połączyć piękne formy klasyczne z nowszemi zdobyczami harmonji i kolorystyki. Wymienić tu wypada sławnego w całym świecie Ignacego Paderewskiego, wirtuoza i kompozytora, najgen-

jałniejszego chyba w Polsce przedstawiciela naszej kultury. Mamy również znakomitych pieśniarzy, jak Rostatkowski, Niewiadomski, Sołtys, Szopski, Strojowski, wreszcie niedawno zmarły Henryk Melcer. Do modernistów należą: Opieński, Młynarski, Jotejko, Feliks Nowowiejski, jak również, wyróżniający się śmiałym rozmachem twórczym, Ludomir Różycki i jeden z najzdolniejszych K. Szymanowski, uważany za przodownika nowoczesnej twórczości muzycznej.

W malarstwie współczesnem wymienić należy przedewszystkiem weteranów polskiej sztuki: Wyczółkowskiego, Malczewskiego, którego ktoś trafnie nazwał wielkim filozofem malarstwa, Kossaka i Kędzierskiego. Wśród młodszych i najmłodszych szereg nazwisk wybitnych. Z braku miejsca przytoczę tu tylko olimpijczyka Skoczylasa, a z kobiet znaną także jako ilustratorkę książek dla dzieci Stryjeńską. W dziedzinie rzeźby wyróżnia się przedewszystkiem twórca głów wawelskich Dunikowski.

Architektura odrodzonej Polski dąży do odtworzenia w budownictwie współczesnem rysów i cech wybitnie polskich. Twórcy w tym zakresie pragną wykorzystać pierwiastki rodzime i swojskie z zabytków drzewnego i murowanego budownictwa przeszłości.

Nie trzeba jednak zapominać, że zarówno architektura, jak rzeźba i malarstwo wymaga społeczeństwa bogatego, które mogłoby dużo budować i budowle swe z wielkim sumptem ozdabiać. Tego jednak warunku narazie w Polsce niema i dlatego te sztuki narazie utrzymują się tylko wysiłkiem jednostek, przekazujących w swych dziełach iskry genjuszu i sprawność techniczną dla przyszłych, bogatszych pokoleń. W tej zaś olbrzymiej pracy kulturalnej odrodzonej Polski współdziałają z mężczyznami rzesze kobiet, pracujących twórczo w rozmaitych dziedzinach sztuki z mniejszem lub większem powodzeniem, w kraju czy zagranicą.

Ten krótki przegląd dorobku kulturalnego z ostatnich lat dziesięciu dowodzi, jakie wspaniałe moce twórcze tkwią w narodzie polskim, ile z tych mocy powstało dzieł, jakie piękne są na przyszłość nadzieje.

Powinniśmy się cieszyć z tej pracy na własnym, niepodległym zagonie, a jednocześnie tem mocniej uświadomić sobie, że kultura, zgodna z chsześcijańską etyką jest podwaliną naszej potęgi duchowej i moralnej, jest ważnym bardzo czynnikiem w zachowaniu niepodległości. Powinniśmy sobie zdać sprawę z tego, że przyszłość tej kultury zależy od nas, od młodzieży, że jaka będzie treść wewnętrznej pracy narodowej, taka będzie i kultura. Dlatego też trzeba zawsze i wszędzie pamiętać o tem, że na nas spoczywa odpowiedzialność i obowiązek utrzymania, rozwinięcia i dostosowania kultury do nowych warunków życia, ale w duchu właściwości narodowych. Do tego zaś celu dojdziemy tylko usilną, wytrwałą, umiejętną pracą, — jeśli zaś zrodzi się i zakorzeni umiłowanie tej pracy i zespolenie jej z najczystszym patrjotyzmem.

M. Wierciński (kl. VIII)
Gimn. im. Prusa.

Memu bratu.

Pamiętaj o tem zawsze, że życia podstawą
Jest droga naszej pięknej młodości — niedługa,
Kto przejdzie przez nią marną, bezmyślną zabawą
Jako ślepy, niewolny swych nawyczek sługa,
Ten nie dał fundamentów z kamienia i stali,
Więc się gmach jego życia prędko w gruzy zwali.

W duszach złożył Bóg ognia przyszłego zarzewie,
Kto tych iskier nie umie w młodości rozniecić,
Ten z pustką w duszy kroczy i o szczęściu nie wie,
A w życiu gwiazdy jasne nie będą mu świecić
I skroni nie ustroją w zwycięską koronę
Bo gdzie młodość stracona — tam życie stracone.

M. R.

Walerjan Łukasiński.

Był w kwiecie wieku męskiego wstępując na drogę polityki i konspiracji, party ciężkim losem narodu i świadomością, że obowiązkiem jest praca dla narodu. Stosunek rządu rosyjskiego do Polaków i poczynania w. ks. Konstantego oraz Nowosilcowa skłoniły Łukasińskiego do utworzenia Towarzystwa Patrjotycznego w r. 1821, które miało na celu odbudowę dawnej Rzeczypospolitej. Szlachetne dążenia trzydziestoletniego majora zostały wkrótce unicestwione wskutek denuncjacji pułkownika Sznaydra. W początkach r. 1822 aresztowano czterech członków Towarzystwa: Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Koszutskiego i Cichowskiego; w październiku tegoż roku został aresztowany Łukasiński wraz z Machnickim i Szrederem. Po ukończeniu śledztwa oskarżono ich o zdradę stanu i postawiono przed sądem wojennym. W czerwcu 1824 r. ogłoszono wyrok, skazujący Łukasińskiego na 9 lat, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego na 6 lat twierdzy: pozostałych uniewinniono. Zaborcy, mimo tak dotkliwej kary, nie oszczędzili skazanym hańby. W paździer-

niku 1824 r. odbyła się w obozie za rogatkami powązkowskiemi egzekucja publiczna.

Na placu ustawiono czworobok z kilku pułków piechoty; za wojskiem cisnęły się tłumy ludu. Skazanych, ubranych w oficerskie mundury z honorowemi oznakami, wprowadzono w środek czworoboku. Wojsko sprezentowało broń. Odczytano wyrok. Wśród przejmującej ciszy zawarczały głucho, miarowo bębny piechoty. Czarno ubrany kat zdarł ze skazanych szlify i oznaki, zdarto mundury i ubrano ich w szare więzienne kitle, ogolono głowy. Bębny wciąż huczały. Skazanym nałożono na ręce i nogi kajdany i dano taczki w ręce. Wśród ogłuszającego bicia w bębny musieli przejść przed frontem wojsk. Pierwszy szedł Łukasiński, blady był, osłabiony, pchał taczkę przed sobą z głową podniesioną i wzrokiem wlepionym w żołnierzy. Lud oniemiał ze zgrozy i patrzył z zapartym oddechem na hańbę swych najlepszych synów; niejedno tam serce pękało z boleści. Szeregi stały nieruchome, na twarzach wielu żołnierzy i oficerów widniały łzy.

Po tym okropnym obrzędzie porwano skazańców i wywieziono ich do Zamościa. Łukasiński przestał być żołnierzem, oficerem i obywatelem. Rozpoczynał długą, przeszło czterdziestoletnią kaźń. Jesienią 1827 r. więziony był w Warszawie, w koszarach wołyńskiego pułku gwardji; 30-go listopada 1830 r. wzięto go w szeregi i uprowadzono wraz z uchodzącemi pułkami Konstantego. Ostatni raz Polacy widzieli Łukasińskiego we Włodowie, w nędznej siermiędze, przy armacie na postronku, prowadzonego za Bug.

W nocy 5-go stycznia 1831 r. został zamknięty w podziemiach Szlüsselburskiej twierdzy, w niskiej, obszernej, chłodnej, cmentarnie cichej kazamacie, dokąd światło nigdy nie dochodziło. Podawano mu strawę w milczeniu, odmówiono spowiednika, traktowano jak zbrodniarza. Można zastosować do niego wiersz Krasińskiego z utworu: „Ostatni":

„Tak — ja w najniższem twierdzy tej więzieniu,
Gdzie wszelkie życie zmiera w znicestwieniu;
Lecz tam nademną piętrzą się sklepienia
W inne, świetlejsze, wolniejsze więzienia
I w nich szczęśliwsi mieszkają zbrodniarze,
Których łaskawiej rząd cesarski karze,
Boć matkę tylko — lub ojca — lub brata
Zamordowali — więc leksza ich krata!

— — — — — — — — — — —

Im wszystko wolno — lecz mnie — co innego!
Jam od nich gorszy, na Chrystusa rany!
Jam człowiek — Polak — jam Duch zbuntowany,
Więc ze mnie Szatan w tem Państwie Dobrego!"

Odtąd przez długi czas brak wiadomości o „sekretnym aresztancie". W r. 1854 rewolucjonista rosyjski, Bakunin, widział starca z długą brodą, chodzącego powolnym krokiem po dziedzińcu, na nikogo się nie oglądającego. Rozmawiał z nim i powiedział mu o zmianach, zaszłych w Królestwie i w Rosji; po tej rozmowie Łukasiński był przez kilka dni niespokojny i majaczył. Po wstąpieniu na tron Aleksandra II, mimo ogólnej amnestji, Łukasiński pozostał w więzieniu, choć dawna kara mu się skończyła w r. 1838. W r. 1862 otrzymał lepszą celę, stół i przybory do pisania. Dowiadywał się o losach narodu polskiego i powstania, a wiadomości z Polski głęboko nim wstrząsały. W r. 1863 przystąpił do spisywania rodzaju pamiętnika — testamentu. Czytamy tam: „Oświadczam, że moje ostatnie tchnienie będzie poświęcone mojej Ojczyźnie i ostatnia modlitwa za jej pomyślność"... Pisał, że będzie prosił Boga „nie kary, nie zemsty, a nawet nie surowej sprawiedliwości, lecz tylko ojcowskiej poprawy dla winnych i nakoniec zgody, pokoju i błogosławieństwa dla obojga narodów". W r. 1865 napisał „Modlitwę" — prośbę i skargę zarazem, jakby obrachunek z Bogiem, jakby połączenie błagalnego jęku znicestwionej istoty ludzkiej z mocnym głosem Polaka, schodzącego z ziemi z troską o Polskę.

„Łukasiński, rozmodlony w godzinę bliskiego zgonu — pisze Askenazy — kiedy z podniesioną, napół obłąkaną osiemdziesięcioletnią głową tak prawuje się z Bogiem — to niezrównany obraz i świadectwo niezmożonej niczem, niepożytej potęgi tlejącego w tym szczątku i cieniu człowieczym wiecznego ducha narodowego".

Wiosną 1866 r. był jeszcze na nogach, mówił mieszaniną języka polsko-francusko-rosyjskiego i nie tracił nadziei odzyskania wolności.

Zmarł dnia 27-go lutego 1868 r. Ciało pochowano w Szlüsselburgu. Duch przebywa w Polsce! Niech żywie pamięć jego w naszych sercach!

W. J. (Gimn. im. Staszica).

Pierwsze kroki na uniwersytecie.

Jeśli ktoś marzy o „maturze" (a są tacy!), to ma oczywiście na myśli nie bynajmniej egzaminy dojrzałości, lecz ten imponujący dwu-kartowy dokument z własną (koniecznie „własną") fotografją, dokument, który otwiera prze jego posiadaczem „szerokie horyzonty" i zasłaną dywanami „drogę do życia" i do... szczęścia. Nic więc dziwnego, że „gimnazjalna duma" ucznia dochodzi do maximum, skoro poczuje on w swej garści ten wymarzony i wyśniony „papier", na który trzeba było czekać ośm, a niekiedy dwanaście i czternaście na

wet lat. (Osobiście zresztą uważam, że intensywność radości z powodu otrzymania „matury" jest wprost proporcjonalna do ilości lat, które trzeba „w oczekiwaniu tęsknem i radosnem" przesiedzieć w gimnazjum. A zatem ewentualne niezadowolenie „żelaznych" uczniów winna sowicie nagradzać spontaniczna radość przy końcu studjów gimnazjalnych).

Czyż można się więc choć chwilę wahać z zapisaniem się na Uniwersytet, będąc w posiadaniu tego cennego dokumentu, wobec którego do zera maleje wartość najwspanialszych nawet zabytków historycznych? Oczywiście, że nie. Co się wówczas dzieje, posłuchajcie.

Oto dumny „homo" wprawdzie niezawsze „maturus", ale „cum matura" przekracza wreszcie progi wszechnicy, tuląc pieczołowicie do piersi portfel z „kluczem do bramy życia". Nie wie jednak wówczas nieszczęsny, że dotychczasowe jego uczucia ulegać będą wkrótce najrozmaitszym ewolucjom, a skończą się wreszcie na poczuciu własnej marności i znikomości. Skoro znajdzie się już w gmachu Uniwersytetu, przychodzi mu na pamięć obrazek z dawnych lat. Oto, wylękniony z bijącem sercem, trzymany przez mamusię za rączkę przekracza po raz pierwszy progi gimnazjum. Uczucia te, choć tak dawne i dziecinne, przyjdzie mu przecież jeszcze raz przeżyć. I co się dzieje dalej? O dziwo, ten maturzysta, który trząsł niedawno całem gimnazjum, który stał się jego chlubą i niemal synonimem, ten właśnie człowiek „dojrzały" poczuje się mizernym pyłkiem wobec majestatu wszechnicy, zmieszany i zalękniony, nie wiedząc gdzie się ruszyć. I mimowoli przyjdzie mu do głowy myśl, jakby to dobrze było, gdyby istniał jakiś przewodnik po Uniwersytecie w rodzaju przewodników po miastach i województwach! No, ale na Uniwersytecie wszystko zostawione jest domyślności adepta (nawet zawiłe sprawy studjów). Niema więc rady, trzeba działać samemu. Oto na parterze w wielkim korytarzu widzi długą kolejkę przed okienkiem. Przyłącza się, chcąc nie chcąc, do niej, a gdy wreszcie dojdzie do okna, zaczyna wywiad z janitorem. W okienku tem bowiem rezyduje janitor t. zn. mówiąc językiem współczesnym: portjer. Wywiad ten jednak ze względu na wielką ilość podobnych interwiewów jest dość pobieżny, kończy się zaś mocno prozaicznie, bo wydaniem kilku i więcej złotych na różne druki, spisy i książeczki. I co tu dalej robić? Rozum każe wypełnić druki, ale jak? Rozważającego tak nieszczęśliwca zanosi fala ludzi na pierwsze piętro, gdzie atmosfera jest jeszcze goretsza. Można tu ujrzeć ludzi w najrozmaitszych pozach. Tu oto ktoś rozłożony na oknie wypełnia wypełnia z zapałem książeczkę legitymacyjną, posługując się często ścianą zamiast bibuły (stąd wielkie „urozmaicenie" ścian), tam znów ktoś pochylony, opierając się rękoma na kolanie, służy wspaniałomyślnie koledze za pulpit, wszyscy zaś rozgorączkowani, zajęci sobą — dziwni. Niema więc rady, trzeba naśladować. Ale jak, gdzie i co wpisać — powtarza natrętnie niepewność. Rozum odmawia posłuszeństwa. Trzeba wyszukać w tłumie, kręcącym się tu i tam po korytarzu jakiegoś akademika z bardzo wytartą i zniszczoną czapką (najwyraźniejszy dowód długoletnich, a czasem „zadługoletnich" studjów, a mający tę zaletę, że zewnętrzny, a więc podpadający pod zmysły), pod którego dyktandem „jak za panią matką" możnaby załatwić całą sprawę. Jeśli szczęście dopisze i akademik z „wytartą czapką" znajdzie się, to wszystko w porządku, i wtedy za jakiś czas widnieją już na indeksie spisane wykłady, których ma się zamiar słuchać. Przy spisywaniu ich, a raczej wyborze kieruje się zwykle „adept" domyślnością, która jednak może później spłatać przykrego figla.

(Dok. nast.).

KAZIMIERZ HERZ
stud. filozofji
b. uczeń Gimnazjum im. Prusa.

Spór o „Pana Tadeusza".

(Ciąg dalszy).

Ta jednostronność może wydać się niezgodną z szarą rzeczywistością, której nigdy i nigdzie nie brakło, ale **jednostronność** taka była **wynikiem ówczesnej twórczości** poety, była podścieliskiem jego natchnień, chłodzącem i uspakajającem rany jego serca. Poeta **rozmyślnie** chronił się po roku 1831 w kraje, gdzie „rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał", postanawiając z całą energją męskiej duszy szukać tylko cienia i pogody. Tem się tłumaczy **jasny, uroczy ton świetlany**, w jakim poczęty był i porodzony poemat.

Nie może znaleźć Miller tych zachwalonych cnót rycerskich i **służby narodowej** w „Panu Tadeuszu", gdyż uważa, że służba narodowa Jacka Soplicy jest tylko ekspiacją za jego czyny. Jest nią — tego nie możemy zaprzeczyć, ale przecież z drugiej strony **służba narodowa** była spowodowana **nakazem wewnętrznym** serca dobrego **patrjoty i Polaka**, a przez te czyny swoje odkupił winy i dawne grzechy. Według Millera „Pan Tadeusz" jest **walką z cywilizacją zachodnią**, a ludzie, którzy „otarli" się o powiewy zachodnie, oczywiście musieli — w intencji poety — zgłupieć do cna. Czyż tak jest w istocie? Prawda, że Mickiewicz, kładąc w usta Podkomorzego naganę francuskiej mody **potępia** tego rodzaju wpływy Zachodu, ale to nie dowód, żeby wogóle walczył z kulturą zachodnią.

Co do osób, to Miller mija się z prawdą, twierdząc, jakoby Mickiewicz uważał Telimenę i Hrabiego (o Buchmanie już mówiliśmy), za głu-

pich do cna. Poeta wykazuje tu tylko, jak zgubnem jest przeładowanie się wpływami obcemi, aby w ten sposób przy pomocy **kontrastu** podnieść wartość Polaków z krwi i kości, urodzonych i wychowanych w kraju. Zdaniem Millera cały rodzimy świat „Pana Tadeusza" odznacza się **sybarytyzmem i safandulską poczciwością.** Przytoczę tu zdanie prof. Kallenbacha, doskonale odparowującc ten cios:

Świat „Pana Tadeusza" odznacza się pogoda, lecz **nie jest to pogoda sybaryckiej ospałości,** lecz pogoda zdrowia ruchliwego, pełnego sił żywotnych i gotowego do ekspanzji.

W końcu swej krytyki Miller, zgadzając się już z olbrzymią wartością tego arcydzieła poezji polskiej ze względu na wytworzenie spójni, łączącej obie powaśnione strony przy zaślubinach Zosi, dorzuca jednak, że dokazał tego poeta **„kłamaną pogodą ślepych niedowidzeń".** Że tak nie jest, to już wykazałem. Stać Mickiewicza, — mówi Miller — tylko na **romantyczny żal** za przeszłością i **rezygnację** z teraźniejszości. Co do tej rezygnacji, to pozwolę sobie przytoczyć słowa Kallenbacha, odnoszące do Artura Górskiego, który określił „Pana Tadeusza" jako **owoc rezygnacji** z siebie i z ambicji przewodniczenia narodowi: zestawił równocześnie z „Panem Tadeuszem" — „Historję Polski" — Mickiewicza: „Obie te prace — mówi Górski — przypadają na okres rezygnacyjny". Kallenbach w ten sposób się o nim odzywa: „Trudno o **gorsze niedocenianie** „Pana Tadeusza", o większe **niezrozumienie** doniosłości arcydzieła w ewolucji duchowej genjusza, jak zestawienie szczytu poezji z ciężką prozą obowiązkową „Historji Polski".

C. d. n.

Ł. Radecki (kl. VIII)) gimn. im. Prusa.

Głosy czytelników.

Wyjaśnienie od Redakcji. W związku z notatką, zamieszczoną w Nr. 5 (11) „Naszego Świata", dotyczącą Koła przyjaciół harcerza, otrzymujemy wyjaśnienie ze strony Dyrekcji, że na pierwsze zebranie organizacyjne Koła przyszły oprócz Dyrektora 2 osoby, na drugie—przybył tylko sam Dyrektor.

W odpowiedzi kol. H. Knapikowi.

W numerze 5 „Naszego Świata" zamieścił kol. Knapik złośliwą krytykę moich uwag, co do drużyny szkolnej w naszem gimnazjum. Kol. Knapik nie zrozumiał mnie, bo przecież, jeśli pisałem o drużynie, to nie w tym celu, by kogoś, jak się wyraził kol. Knapik „krytykować", ale aby poruszyć tę kwestję harcerską na łamach naszego pisma, które służy przecież do tego głównie, abyśmy się poznawali i błędy spotrzeżone naprawiali. Miałem też na celu przypomnieć, że drużyna w szkole istnieje, aby w ten sposób zwrócić uwagę na nią, bo nic dziwnego, że drużyna nie ma poparcia, jeśli drużynowy ogranicza swe usiłowania tylko do kilku prób założenia „Koła Przyjaciół", a później upada na duchu i mówi, że do pracy w drużynie nic nie zachęca. Dalej naiwnie pyta się kol. Knapik, czy brak poparcia i zainteresowania wśród rodziców i kpiny, które spotykają harcerzy ze strony kolegów mogą zachęcać do pracy?

Jednem słowem, kol. Knapik bierze gołe fakty, a nie chce, czy nie może wgłębić się w przyczynę tych faktów, bo czyż braku poparcia ze strony rodziców nie da się usunąć, czyż naprawdę idee harcerstwa są tak śmieszne, żeby ich zwolennicy narażali się na kpiny? Chyba nie. Ale, że się narażają, to jednak fakt, a dlatego, że druhowie mają idee harcerskie tylko na ustach, że są harcerzami z imienia, ale w postępowaniu przynoszą nieraz ujmę organizacji. A to znowu wypływa z wadliwego prowadzenia drużyny, której ster powieża się ludziom, nie zdającym sobie sprawy z odpowiedzialności swego stanowiska, którzy uważają harcerstwo za zabawkę, a przecież harcerstwo jest ważną organizacją, w której wychowuje się młodzież na dzielnych obywateli kraju.

W odpowiedzi swojej przytacza jeszcze kol. Knapik zdanie H. Sienkiewicza, aczkolwiek piękne, nie dostrajające się jednak do charakteru kol. Knapika, który wątpię, aby wierzył w „wielkość idei", kiedy marnemi przeciwnościami się zraża. „Przypadkową małość" nie można tłomaczyć tak naiwnie, bo „małość" ta trwa, dzięki Bogu, prawie dwa lata. Radzę więc zastanowić się kol. Knapikowi, czy czasem ospałość lub nieudolność kierowników nie jest przyczyną upadku drużyny, bo według dowodzenia kol. Knapika drużyna szkolna nie ma racji bytu, a przecież b. drużynowy druh. Gubała umiał sobie radzić z przeciwnościami i drużyna wówczas była w rozkwicie.

Kończąc te wywody, zaznaczam, że poprzednie moje uwagi nie były skierowane pod adresem kol. Knapika, ale jak to mówią „uderzyć w stół, a nożyce się odezwą".

Stanisław Okampfer.

przyboczny 48 Z. (kl. VII Gimn. im. Prusa).

Zapisujcie się do Ligi Morskiej i Rzecznej.

Z cyklu „Żywoty naszych patronów"

Święty St. Kostka.

(Dokończenie).

Tymczasem cesarz Maksymiljan odebrał Jezuitom dom konwiktu, darowiznę Ferdynanda I. Wobec tego Kostkowie zamieszkali w mieście, w domu luteranina. Tu Stanisław cierpi obelgi i złe obchodzenie się brata Pawła, który przyczynił się wkońcu do ucieczki św. Stanisława do Dylingi, gdzie prowicjał Jezuitów błog. Kanizjusz przyjął go do zgromadzenia. W klasztorze spełniał Święty wszelkie posługi i w podziw wprawiał kierowników swojem posłuszeństwem. W porozumieniu z generałem zakonu św. Franciszkiem Borgiaszem wysłał Kanizjusz Stanisława przez Alpy do Rzymu, gdzie św. Franciszek przyjął go chętnie. Kiedy zaś ojciec Stanisława dowiedział się o całym zajściu, wyparł się syna, a błąd swój poznał dopiero wówczas, gdy syn jego zasłynął cudami i sławą. Po dziesięciu miesiącach pobytu w Rzymie nadszedł kres ziemskiej wędrówki św. Stanisława. Sam przepowiedział śmierć swoją i już 14 sierpnia 1568 roku przytomny, rozpromieniony gotował się na radosny obchód uroczystości Wniebowzięcia Marji — w niebie. Przeczucie nie myliło go, bo w nocy o godzinie trzeciej cicho i niespostrzeżenie oddał swą duszę Bogu, aby już na zawsze z Nim się połączyć.

Król nasz Michał Korybut Wiśniowiecki, którego dziad był z domu Kostków, domagał się od Stolicy Apostolskiej kanonizowania Stanisława. Opowiadał monarcha w swym liście, jak cudownie dopomógł Święty rodakom w bitwie pod Chocimem i Kamieńcem. (Cud ten przedstawiony jest w kościele świętego Piotra i Pawła w Krakowie). W r. 1726 zaliczył papież Benedykt XIII Stanisława Kostkę w poczet świętych. Wkrótce potem sławny ród senatorski Kostków wymarł, a poniżony za życia św. Stanisław jaśnieje swemi cnotami już wieki.

Stanisław Okamfer (kl. VII gimn. im. Prusa).

Alarm.

(Wspomnienie z kolonji harcerskiej).

W sali jadalnej gwar i ruch. Zgłodniała wiara po gimnastyce, po zastosowaniu wszelkich wymagań higjenicznych, jak ranna kąpiel w straszliwie zimnej wodzie pod kranem itp., raźnie rzuciła się ku ogromnemu kotłowi, zerkając ciekawie w głąb, by się przekonać o jego zawartości. Miły dla harcerskiego oka opar, unosił się nad kotłem, z którego wnet zaczęto napełniać większe i mniejsze garnki. Słychać głośne pochwały dla kucharz i pokorne prośby: „Dolejcież jeszcze kochany druhu! choć kapinkę" itp. Ale w kucharskiem sercu niemasz litości. Nie złagodzisz go ni głośną pochwałą, „ni pokorną" prośbą. Przezorniejsi „duszkiem" wypijają kakao, parząc się przytem okrutnie, i stają czemprędzej w rzędzie na końcu, by otrzymać „repetę". Potem ruszają już na swoje miejsca przy stole, zabrawszy porcję chleba i masła. Z powagą zabierają się do jedzenia. Trzeba się należycie pożywić na długie godziny przedobiedzia i nudnych wykładów samarytanki. Kiedy pierwszy głód zaspokojony, przy stole odzywają się gwary i śmiechy. Nikt się z ukończeniem śniadania nie spieszy, chcąc przedłużyć te błogie chwile spoczynku. Tylko przy stole instruktorskim dziwne milczenie i tajemniczość. Wśród ogólnego zamieszania i rozgwaru wymyka się niespostrzeżenie druh trębacz i pędzi ogromnemi krokami po schodach pałacu na pierwsze piętro, chwyta trąbkę alarmową... A tymczasem w jadalni druhowie śniadają w najlepsze, jako że chleba i kakao nie brakło i „repeciarzom".

Wtem oto w powietrzu poczynają rozbrzmiewać dźwięki alarmówki — ostre, rozkazujące... Chwilowe oniemienie. Potem jakby piorun w jadalnię uderzył, ruszają wszyscy z dzikim wrzaskiem. Prą ku wyjściu, przewracają się, biją. A w powietrzu ciągle drżą i wzywają dźwięki alarmówki: Alarm! Alarm!

Biedni „repeciarze", pchani naporem innych rzucają ostatnie spojrzenia na niedokończoną biesiadę. Tymczasem oto wpałacu jak w roju. Wrzaski, bieganina, głos komendy i dźwięki alarmówki stworzyły taką wrzawę, jakby conajmniej pałac się walił. „Biszkopty" znajdują się w trudnem położeniu. Bo i proszę sobie wyobrazić: w ciągu trzech minut trzeba stanąć w szeregu ze spakowanym plecakiem, trzeba być ubranym i gotowym do drogi. To też każdy harcerz wyczerpując cały swój zasób wiadomości, dotyczących alarmu, pracuje i duchem i ciałem. Odbywają się przytem ceremonjalne bitki o buty i kapelusze, oraz różnorodne poszukiwania pasków, pończoch itp. Biedni harcerze wysilają wszystkie swe zdolności dete-

ktywów, często jednak bez skutku. Na dobitkę złego menażka czarna jak noc, a w plecaku, pożal się Boże!

Nakoniec przeszukawszy wszystkie możliwe zakamarki, by odnaleźć „rzeczy zaginione", zabiera się jeden z drugim do pakowania, a więc: mydło wkłada do szklanki, szczotkę do butów, okręca się mokrym ręcznikiem, chwyta łyżkę i widelec. Wszelkiego rodzaju bieliznę, bez wyjątku brudną czy czystą, wpakowuje się do plecaka znanym sposobem z pomocą nóg i należytego udeptania. Na wierzch dla miłego wrażenia kładzie się nieużywane skarpetki, ewentualnie spodeńki kąpielowe. Ale jeszcze nie koniec na tem. Toć nie przypięta menażka, koc, woreczek z igłami, nićmi, pastą itp., a także zapasowa poszewka. To i owo wpycha się w pośpiechu do tylnej kieszeni spodeniek, co sprawia dość znaczną i nieprzewidzianą w przepisach wypukłość; przeto dla estetyki i symetrji, w drugiej kieszeni umieszczamy poszewkę. A teraz rolujemy koc. Nieszczęście! Zginęły rzemyki do przytraczania. Wtem szczęśliwa myśl: zrywamy z ramienia sznurek funkcyjny i koc już przytroczony. Menażkę w rękę, kij w drugą, kapelusz na głowę i marsz do szeregu.

Tymczasem trzy minuty minęły. Oboźny wyciaga z sal opieszałych za uszy i zapisuje na karną wartę. Wreszcie: „baczność! spocznij!" — i zaczyna się „uroczystość", mniej lub więcej przyjemna, mianowicie oddawanie znalezionych rzeczy. Ten i ów poznaje z niedowierzaniem swą koszulę lub zapomniane buty. Poczem zastępy pojedyńczo wynoszą się z dziedzińca pałacowego na ćwiczenia. Cisza i spokój ogarnia pałacowe obejście.

Stefan Żabicki (ucz. kl. IV gimn. im. Prusa).

Nowy potop.

W mojżeszowej księdze rodzaju czytamy, że Pan Bóg po potopie ukazał ludziom tęczę na znak, iż odtąd nigdy potopem ludzi karać nie będzie. Widocznie jednak na naszym świecie musiało się stać coś karygodnego, skoro Bóg cofnął swe słowo, podobnie jak Aleksander król S. H. S. konstytucję, i ukarał nasz świat nowym potopem.

Potopem tym lub, jak kto chce, nową plagą egipską są liczne koła i kołeczka w organizmie naszego gimnazjum. Ja sam nie zdołałem dotychczas wszystkich policzyć, gwoli jednak zaspokojenia ciekawości czytelnika wymienię kilka. Tak więc mamy w szkole kółka: muzyczne, szachowe, cyklistów, sportowe, przyrodników, historyczne i t. d. Naturalną jest rzeczą, iż wobec tak wielkiej ilości kółek prawie każdy, co drugi uczeń gimnazjum nosi tytuł: prezesa, skarbnika, sekretarza i t. p. Bynajmniej tak szlachetnego ruchu nie należy ganić, świadczy to bowiem o głębokim patrjotyźmie członków, którzy zrzeszają się w ten sposób, oraz o zachowaniu staropolskiej tradycji w tytułach, bo wszak nawet sam Adam Mickiewicz pisze że „chart bez ogona, jest jak szlachcic bez urzędu" (t. j. tytułu). Ponieważ jednak dziś tytuły są dostępne nietylko szlachcie ale i uczniom, przeto każdy uczeń już dla samej ambicji narodowej powinien nosić jakiś tytuł. Weźmy np. „Kółko muzyczne im. Fryderyka Chopina". Wprawdzie kółko składa się tylko z 4 członków, to jednak każdy członek ma przynajmniej tą satysfakcję że nosi jakiś tytuł. Dotychczas mamy tam: prezesa, dwóch wiceprezesów i skarbnika, do obsadzenia zaś pozostaje funkcja sekretarza, podskarbiego itd. Osoby piastujące wyżej wymienione funkcje obrane zostały przez wzajemną aklamację i objęły co lepsze stanowiska. Pozostałe są przeznaczone dla tych, którzy mają dopiero teraz zapisać się. Hm... trudno. Kto rano wstaje temu Pan Bóg daje.

Albo weźmy np. „Kółko szachistów" Członków tylu ilu potrzeba na obstawienie wszystkich funkcyj. Prezesów kółko posiada dwóch; są oni jednak na tyle dla siebie usłużni, iż gdzie zachodzi potrzeba reprezentacji kółka nazewnątrz, zawsze jeden wspaniałomyślnie zrzeka się władzy na rzecz drugiego. Pozatem z braku odpowiedniego lokalu, jakoteż w myśl zasady „Czas to pieniądz" decydujące mecze rozgrywają się podczas pauz, a choć czasami dyżurujący profesor bezlitośnie konfiskuje biedne figury, to jednak członkowie gotowi są nawet swoje skóry poświęcić dla szczytnej idei.

Także „Kółko sportowe" istnieje tylko „de iure" bo „de facto" dotychczas nie dało znaku życia o sobie.

Fama niesie że kilku jegomościów bez tytułów chce wnieść do czynników miarodajnych in-

terpelację, żądając gruntownej reformy „in capite et in membris" w „Kółku historycznem". Krok swój motywują oni tem że wymienione wyżej kółko nie posiada uświęconych przez tradycję funkcyj prezesa, wiceprezesa, skarbnika, sekretarza, komisji rewizyjnej i t. d. a tylko jednego maluczkiego, który wiele pracuje, a nosi skromny tytuł „bibljotekarza" w przeciwieństwie np. do sekretarza „Spółdzielni" który tytuł piękny ma, a nie robi prawie nic.

Ostatnio z wiarygodnych źródeł dowiadujemy się iż dwóch serdecznych przyjaciół niczem historyczni Leszek i Mieszek, Górski i Rutkowski, Pylades i Orestes, zawiązali także kółko składające się narazie z 2 (wyraźnie dwóch) członków. Kto więc chce mieć jeszcze jakiś tytuł, niechaj bezwłocznie zapisze się w poczet członków tego kółka, osłoniętego narazie mgłą tajemniczości. Miejmy jednak nadzieję, że ta mgła czy wcześniej czy później się rozwieje, a wówczas niżej podpisany będzie miał zaszczyt poinformować Szanownych Czytelników o nowopowstałem kółku.

Es. (gimn. im. Prusa).

Skrzynka pocztowa.

P. K. Herz — Bardzo dziękujemy za pamięć. Pierwsze kroki" drukujemy. „Z nowym rokiem" — otrzymaliśmy za późno, byłoby aktualne do numeru styczniowego.

Kol. Buchacz — Pomysł „Snu" niezły, opracowanie jednak słabe. Radzimy przerobić.

Artykuł p. t. „Co to jest książka?" nie drukujemy, ponieważ już niejednokrotnie o tej kwestji pisaliśmy „Grottgera" rozpatrzymy do następnego numeru. „Lesing" będzie pomieszczony w przeglądzie „z Pol. i ze świata" bezimiennie.

Kol. E. Witkowski — „Samowystarczalność" zakwalifikowana do druku. Z pewnemi poprawkabi będzie drukowana w najbliższym numerze.

Kol. J. Bielski — „Szkolnictwo" zbyt pobieżne, w tej formie nie nadaje się. Radzilibyśmy przerobić.

Kol. S. Żabicki — „Alarm" drukujemy. „Domowe hodowle" rozpatrzymy. Prosimy jeszcze o rzeczy wesołe.

Kol. B. Bański — Artykuł o Piłsudskim radzimy przerobić z oparciem się na obszerniejszym materjale. Wskazówek udzieli prof. Tatomir.

Kol. kol. J. Sawicki, J. Sajdak i S. O. — rozpatrzymy do następnego numeru.

Rękopisów nie zwraca się.

Kronika.

GIMNAZJUM IM. STASZICA.

* * *

Niniejszy numer wychodzi w zwiększonej objętości (12 stronic), cena pozostaje niezmieniona. O ile pozyskamy jeszcze do współpracy kolegów z innych szkół, cenę numeru postaramy się obniżyć.

* * *

Rocznica śmierci Z. Krasińskiego. Przypominamy kolegom, że dnia 26 lutego b. r. upływa 70-ta rocznica śmierci Zygmunta Krasińskiego. Prosimy więc kolegów, którzy są obznajmieni bliżej z twórczością i życiem Wieszcza, o nadsyłanie odpowiednich artykułów.

Dnia 20 października 1927 r. założone zostało w Gimn. im. St. Staszica przez ówczesną klasę ósmą Koło L.O.P.P., pierwsze śród młodzieży szkół Sosnowca. Obecnie koło liczy 137 członków i posiada własną bibljoteczkę, złożoną ze 140 broszur, pism i książek, tyczących się lotnictwa. Pierwszy zarząd koła, przystępując do pracy, postawił sobie za zadanie propagandę lotnictwa śród młodzieży oraz zaznajamianie jej z wszelkiemi sprawami, tyczącemi się tej sprawy. W tym celu urządzano odczyt i pogandanki, założono modelarnię, która zapoznała młodzież z teorją lotu i budową samolotu. Urządzono wycieczkę trzydniową na lotnisko do Warszawy.

Dla zachęcenia szerszego ogółu młodzieży do zakładania podobnych kół ogłoszono w ubiegłym roku pojedynek dla szkół Kuratorjum Krakowskiego: która szkoła wykaże wieksżą ilość członków L. O. P. P. w stosunku do liczby uczniów? Pojedynek ten nie obudził śród młodzieży należytego zainteresowania, wzięło w nim udział tylko pięć szkół. Pierwotnie kuratorem Koła był p. Teodor Pawłowicz, profesor matematyki, który ustąpił jednak z powodu nawału pracy. Obecnie kuratorem Koła jest p. Józef Mędyk, nauczyciel chemji i fizyki.

* * *

W końcu grudnia roku ub. zawiązało się na terenie klasy szóstej Gimn. im. St. Staszica kółko szachistów, którego celem jest rozbudzenie zamiłowania do gry w szachy śród młodzieży oraz danie jej sposobności do doskona-

lenia się w tej grze królewskiej. Koło liczy narazie 22 członków. Zarząd Koła składa się z prezesa, sekretarza i skarbnika, wybranych przez członków Koła. Obecnie odbywa się w Kole turniej o mistrzostwo klasy szóstej. Po ukończeniu turnieju ośmiu najlepszych graczy rozegra mecz szachowy z uczniami Seminarjum Naucz. w Sosnowcu.

* * *

Na początku r. b. założone zostało z inicjatywy Tow. Opieki Moralnej międzyszkolne Koło Dramatyczne, którego członkami są uczniowie i uczenice miejscowych gimnazjów. Organizatorzy Koła chcą dać kulturalną rozrywkę dla młodzieży szkolnej. Przystąpiono bezzwłocznie do działania i postanowiono wystawić po odpowiednich przygotowaniach trzy komedje Al. hr. Fredry. Pierwsza grupa członków przygotowywa: „Śluby panieńskie", druga: „Pana Geldhaba", trzecia: „Dożywocie".

* * *

Liczni zwolennicy łyżwiarstwa nie mieli możności uprawiania tego najprzyjemniejszego sportu zimowego z powodu braku odpowiednich terenów. Dotąd były tylko dwie ślizgawki szkolne: uczniów Gimn. im. B. Prusa i Seminarjum Naucz. Projektowanej ślizgawki na boisku Gimn. St. Staszica, mimo najlepszych chęci i starań uczniów, nie można było urządzić, dwie zaś wyżej wymienione okazały się niewystarczające. Dopiero w ubiegłym tygodniu staraniem i funduszami Tow. O. M. urządzona została obszerna i wygodna ślizgawka na boisku Gimn. im. E. Plater obok cerkwi nad Przemszą.

GIMNAZJUM IM. PRUSA.

Odczyt o muzyce polskiej. Staraniem T. N. S. W. dnia 20 stycznia r. b. o godz. 17-tej w sali gimn. im. Staszica P. Doc. U. J. Dr. Józef Reiss wygłosił odczyt p. t. „Muzyka polska jako odzwierciedlenie duszy narodu". Odczyt, urozmaicony ilustracją muzyczną, wywarł bardzo miłe wrażenie na licznie zebranej młodzieży.

Od Redakcji. W związku z przystąpieniem do wydawnictwa „Naszego Świata" kolegów z gimn. im. Staszica w skład Redakcji wchodzą z tego gimnazjum kol. kol. Witold Jakóbczyk (kl. VIII) i Jerzy Kowal (kl. VIII).

* * *

Z powodu zbyt małego zainteresowania się najmłodszych kolegów „Naszym Światkiem", zawieszamy wydawnictwo tego dodatku na czas nieograniczony. Materjał redakcyjny, przeznaczony dla najmłodszych kolegów, będziemy umieszczali w „Naszym Świecie".

* * *

Przerwa w drukowaniu artykułów pt. „Świat książek" wynikła z przyczyn od Redakcji niezależnych. Będziemy je kontynuowali od następnego numeru.

* * *

Obecny numer „Naszego Świata wychodzi z opóźnieniem wskutek zmian, związanych z przystąpieniem kolegów gimn. im. Staszica. Następny numer wyjdzie w pierwszym tygodniu marca.

Sprostowanie. Niniejszym prostujemy omyłkę, jaka zakradła się do poprzedniego (styczniowego) numeru „Naszego Świata". Mianowicie na tytułowej stronie miało być: „Nr. 5 (11) i Rok II" (nie zaś: Nr. 1 (11) „Rok III").

Sodalicja Marjańska. Dnia 20 stycznia r. b. w niedzielę po nabożeństwie szkolnem odbyło się zebranie Sodalicji Marjańskiej. Referaty wygłosili kol. kol.: Machejek pt.: „Kult Marji w życiu sodalisa" i Świeca - pt. „Kult Matki Boskiej". Referaty powyższe wywołały żywą dyskusję. Następnie ks. prefekt P. Augustynik zwrócił uwagę zebranych na potrzebę zżycia się z ideą świąt, na konieczność przemyślenia i zgłębienia tych idei, jakie są związane z danem świętem. W końcu poruszono szereg różnych kwestyj, związanych z religją i etyką.

„Małe wakacje". Od dnia 1 do 5 lutego rb. trwały t. zw. małe wakacje, po zakończeniu półrocznej pracy w bieżącym roku szkolnym. Młodzież, odpocząwszy nieco, zasiadła znowu na ławie szkolnej. Podczas tych krótkich feryj pogoda była piękna: jedynie silny mróz dawał się we znaki.

Ślizgawka. W ubiegłym miesiącu na placu naszego gimnazjum urządzono ślizgawkę, która, pomimo dokuczliwego zimna, cieszy się naogół dość dużą frekwencją kolegów, zwłaszcza z klas najmłodszych. Ta placówka sportowa przyniesie niewątpliwie kolegom dużo przyjemności i pożytku. Twórcom ślizgawki należy się zasłużone uznanie.

Z „Kółka Historycznego im. J. Długosza". W lutym powiększyła się bibljoteka Kółka o następujące książki: Kwiatkowskiego — „Polska gospodarcza w r. 1928". Bujaka — „Rozwój gospodarczy Galicji". Horacjusza—„Poezje" (wydanie z pięknemi ilustracjami odnoszącemi się do dziejów kultury rzymskiej). „Najważniejsze prądy umysłowe zachodniej Europy" (praca zbiorowa).

Dochód z dobrowolnych składek kolegów wynosił w styczniu wraz z saldem z r. ub. (11.94 zł.): **54.19 zł.**, rozchód: **48.01**, saldo na m. luty: **6.18 zł.**

Z Polski i ze świata.

Rocznice.

W styczniu minęła pięćdziesiąta rocznica śmierci doktora medycyny **Józefa Mianowskiego,** zasłużonego rektora Szkoły Głównej (1862-69), z której — jak wiadomo — wyszło wielu bywitnych Polaków np. Prus, Sienkiewicz, Świętochowski. Był też Mianowski autorem wielu prac z dziedziny medycyny. Z imieniem jego związana jest „Kasa im. Mianowskiego" (w Pałacu Staszica w Warszawie). Jest to instytucja, która popiera rozwój twórczości polskiej. Organem jej jest „Nauka Polska", rocznik obrazujący stan naszej nauki, jej zdobycze, potrzeby i braki.

Osiemdziesiątą rocznicę urodzin obchodził niedawno znakomity pisarz i publicysta **Aleksander Świętochowski** „mistrz słowa i stylu“, jak mówi prof. Brücker, poseł Prawdy, najznakomitszy szermierz pozytywizmu polskiego, propagujący po powstaniu 1863-64 r. hasła pracy organicznej i t. zw. pracy u podstaw (t. j. nad ludem i dla ludu). Dowodem jego publicystycznej pracy są przedewszystkiem roczniki tygodnika „Prawdy“ (od r. 1881), którą redagował zwalczając „nielitościwie wszelkie safandulstwo i sobkostwo, szowinizm i kastowość, uprzedzenia wyznaniowe i stanowe, przesądy i atawizmy“ (Brückner). Napisał po zatem szereg utworów powieściowych, dramatycznych i dzieł naukowych. Mimo sędziwego wieku Świętochowski nie ustaje w trudzie pisarskim. Jego artykuły w „Myśli Narodowej“ są dalszym ciągiem pracy, prowadzonej w „Prawdzie“? Z dziedziny naukowej wydał niedawno dwutomową „Historję chłopów w zarysie“. Obecnie wykończył dwie powieści i dramat, które mają wyjść wkrótce drukiem. W r. 1927 otrzymał nagrodę literacką miasta Łodzi. Należy do tych, którzy dobrze zasłużyli się ojczyźnie.

27 stycznia b. r. odbyło się w Warszawie i w niektórych miastach na prowincji szereg uroczystości z powodu 110 rocznicy zgonu szewca **Jana Kilińskiego**, jednego z kierowników powstania warszawskiego w r. 1794, następnie pułkownika insurekcji kościuszkowskiej, później więźnia w twierdzy Petropawłowskiej, gdzie napisał pamiętnik swego życia w sposób prosty i wiarogodny. Drugi jego pamiętnik pisany w starości nieścisły i pretensjonalny mniejszą przedstawia wartość.

Warszawa uczciła pamięć Kilińskiego umieszczeniem na ścianie domu przy ulicy Szeroki - Dunaj, w którym zmarł szewc - pułkownik, tablicę pamiątkową. Powstał też komitet budowy pomnika Kilińskiego na placu Krasińskich w Warszawie.

Wiadomości polityczne.

Obecny Sejm polski, (obchodzący właśnie swe dziesięciolecie), ma prawo na zasadzie art. 125 Konstytucji z dnia 17 marca 1921 r. dokonać rewizji ustawy konstytucyjnej, własną uchwałą, powziętą większością trzy piąte głosujących przy obecności conajmniej połowy ustawowej liczby posłów. Sejm zamierza z tego uprawnienia skorzystać. Narazie projekt rewizji Konstytucji złożyło do laski marszałkowskiej najsilniejsze stronnictwo, t. j. Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Przy tej sposobności przypominamy, że Konstytucja z dnia 17 marca 1921 r. była już raz częściowo zmieniona i uzupełniona, mianowicie ustawa z dnia 2 sierpnia 1926 r.

Ostatnie tygodnie prac Sejmu poświęcone były budżetowi. Jest to bardzo ważny moment w pracach parlamentu. Dyskusja budżetowa porusza zwykle w sposób krytyczny wszystkie ważniejsze zagadnienia państwowe. Trzecie czytanie budżetu zakończane 11 b. m. ustala budżet w następującej wysokości: dochody — 2.962.595.941 zł.: wydatki — 2.785.045.141 zł. Nadwyżka wynosi 177.550.800 zł. Obecnie ustawą budżetową zajmie się senat.

We Francji zmarł w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, b. naczelny wódz armji rosyjskiej, w czasie wojny światowej. W r. 1914 wydał Mikołaj Mikołajewicz odezwę do Polaków, w której mówił: „Niech naród polski połączy się w jedno ciało pod berłem cesarza rosyjskiego. Pod berłem tem odrodzi się Polska, swobodna w swojej wierze, języku i samorządzie“. Odezwa ta nie była bez znaczenia dla sprawy polskiej w czasie wojny. Wynik wojny przeszedł jednak oczekiwania rosyjskiego wielkiego księcia. Polska połączyła się w jedno ciało i odrodziła się szczęśliwie, bez rosyjskiego berła, które Nemezys dziejowa strzaskała.

W Jugosławji czyli królestwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców król Aleksander dokonał zamachu stanu, znosząc konstytucję i obejmując władzę dyktatorską. Dyktatura ma na celu doprowadzenie do złagodzenia pomiędzy narodami, wchodzącemi w skład Jugosławji, tarć, które grożą rozbiciem jedności państwa. Przyczyną tych tarć są pewne różnice w rozwoju dziejowym narodów Jugosławji. Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy mają wspólne pochodzenie, mówią jednym i tym samym językiem, lecz Serbowie należeli do wschodu, Chorwaci zaś i Słoweńcy do zachodu: Serbowie są prawosławnymi, Chorwaci i Słoweńcy są katolikami.

Po przeprowadzeniu przez króla zasadniczych reform ma być przywrócony w Jugosławji ustrój parlamentarny.

Pomiędzy Polską, Rosją, Rumunją, Estonją i Łotwą podpisany został w Moskwie w dniu 9 lutego b. r protokół, wprowadzający w życie pakt Kelloga, t. j. zobowiązanie do załatwiania konfliktów międzypaństwowych drogą pokojową.

Powrót relikwji świętego Wojciecha.

Prymas Polski ks. Hlond uzyskał w Rzymie przyznanie katedrze gnieźnieńskiej ważnej relikwiji, mianowicie ramię św. Wojciecha, które od 1006-go roku było przechowywane w kościele św. Bartłomieja na wyspie Tyberyjskiej w Rzymie. Złożył je tam cesarz Otton II w roku 1000 po powrocie z Gniezna. Relikwja spoczywała w ołtarzu, poświęconym św. Wojciechowi.

W ubiegłym stuleciu przyznano znaczniejsze cząstki tej relikwji biskupom polskim i węgierskim. Pozostałą część zabrał ks. Prymas z dokumentami do kraju i zwrócił ją architekturze gnieźniejskiej, skąd ją przed 928-miu laty wywieziono.

Relikwja, przywieziona przez ks. Prymasa, jest największą cząstką ze wszystkich, znajdujących się na ołtarzu relikwij św. Wojciecha.

Św. Wojciechowi „Nasz Świat“ poświęci wkrótce specjalny artykuł.

Najważniejsze wydażenia w Polsce.

W lipcu toczyły się w dalszym ciągu rokowania polsko-litewskie bez dodatniego rezultatu: Polska oświadczyła w nocie przesłanej Rządowi Stanów Zjednoczonych A. P. gotowość przystąpienia do t. zw. paktu Kelloga.

W sierpniu odbył się VIII Zjazd Legjonistów w Wilnie, podczas którego Marszałek Piłsudski wygłosił odczyt, podkreślając między innemi bardzo silnie polskość Wilna: w Waszyngtonie podpisano polsko-amerykański traktat rozjemstwa i przyjaźni: rokowania litewsko-polskie toczyły się nadal w formie wymiany not.

We wrześniu na posiedzeniu Rady Ligi Narodów poruszano sprawę rokowań polsko-litewskich, polski minister spraw zagranicznych Zaleski i premjer litewski Waldemaras ustalili termin podjęcia rokowań w Królewcu na dzień 3 listopada 1928 r.: w Warszawie wznowiono rokowania handlowe polsko-niemieckie: Międzynarodowy Trybunał sprawiedliwości w Hadze wydał wyrok w sprawie pretensyj niemieckich do Chorzowa (słynna fabryka chemiczna!) wyrok, uznający stanowisko Polski: 30.IX Marszałek Piłsudski złożył wizytę w Bukareszcie, stolicy sprzymierzonej z Polską Rumunji.

Dział rozrywkowy.

Rozwiązanie zagadek z nr-u 4:

Tajemniczy rękopis: A. Mickiewicz — „Pierwiosnek". Łamigłówka: 1) stenografista, 2) Kominiarz, 3) Kolejarz, 4) prokurator.

Trafne rozwiązania nadesłali kol. kol.: M. Buchacz (3 p.), L. Bański (3 p.), H. Kawiorski (3 p.), Z. Choroba (3 p.), K. Michalski (3 p.), J. Sajdak (3 p.), Z. Gibalko (3 p.).

Nagrodę w postaci dwóch mapek do historji Polski otrzymał drogą losowania kol. Z. Choroba z kl. IV.

Zagadka literacka.

(4 punkty).

Na podstawie podanych niżej fragmentów podać autorów i dzieła, z których te fragmenty zostały wyjęte.

„Trzeba koniecznie tęsknić do czegoś, przenosić się myślą z miejsca na miejsce, z zawodu do zawodu, odmieniać same pożądania, bo inaczej ziemiaby nas obsiadła i pożarła".

* * *

„Nie w tej postawie świeci w starym Rzymie
Kochanek ludów, ów Marek Aureli,
który tem naprzód rozsławił swe imię,
że wygnał szpiegów i donosicieli:
a kiedy zdzierców domowych poskromił,
gdy nad brzegami Renu i Paktolu
hordy najeźdźców barbarzyńskich zgromił,
do spokojnego wraca Kapitolu".

* * *

„Pieśń tę zostawiam wiekom, które mają
Potężne ręce i potężne głosy
Niech jej w niebiosach głośniej dośpiewają
Niż ja kończący tu bolesne losy...
Anioły moje już przybiegły zgrają
Tłuką mi serce — targają mi włosy
I nazywają już wielką osobą
I szepczą... i już zapraszają z sobą".

* * *

„Czyż te pałace, świątynie, cyrki, czyż ten zamek trzy razy spalony, z starym bogiem swoim nigdy upaść nie mają? Czy nie słyszałeś o miastach wschodu piękniejszych i ogromniejszych, co niegdyś były cudem dla ludzi, pieszczotą dla bogów? A dziś tumany piasku przechadzają się po nich i na zwalonych arkadach samotne skowyczą hyeny!"

* * *

„Dostajecie do działania część lwią: trza rozbroić trzy pułki ułanów, most zająć, omylić straże.
Dam naboje, sam sprawię waćpanów.
Potem zejdziem na miejski szlak".

* * *

„W tej chwili rumor uczynił się przy drzwiach i do kościoła wszedł pan hetman Sobieski. Oczy wszystkich zwróciły się na niego, dreszcz wstrząsnął ludźmi, a on szedł z brzękiem ostróg ku katafalkowi, wspaniały, z twarzą Cezara, ogromny....."

Za trafne rozwiązania powyższych zagadek Redakcja przeznacza nagrodę. Rozwiąznia należy nadsyłać na ręce kol. M. Jędrzejewskiego ucz. kl. VI (gimn. im. Prusa).

KRZYŻÓWKA.

(3 punkty.)

■	1	2	3		4		5	6		■
7	■	8		■		■	9		■	10
11	12	■		■		■		■	13	
14				■		■	15			
	■	■	■	16		17	■	■	■	
18					■	19				
	■	■	■	20	21		■	■	■	
22	23		24	■		■	25		26	
27		■		■		■		■	28	
	■	29		■		■	30	31	■	
■	32									■

ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziome: 1) Imię męskie, 8) Litera (fonet), 9) Zaimek francuski, 11) Jednostka oporu, 13) Rzeka w Italji, 14) Rzeka w Italji (wspak), 15) Bożek egipski, 16) Piwo (po angielsku), 18) Wyspa na oceanie Indyjskim, 19) Miasto na Kujawach, 20) Imię żeńskie, 22) Rodzaj Związku, 25) Postać biblijna (syn Jakóba), 27) Inicjały imienia i nazwiska polskiego poety, 28) Litera (wspak fonet.), 29) Patrz 13 poz., 30) Miasto w Chaldecji, 32) Poeta polski.

Pionowe: 2) Zaimek wskazujący, 3) Rzeka w Rosji, 4) Prowincja austrjacka, 5) Miasto na Śląsku, 6) Inicjały imienia i nazwiska polskiego poety romantycznego, 7) Rzeźbiarz włoski w czasach Odrodzenia, 10) Miasto w Polsce, 12) „Słowo" po franc. (fonet), 13) Litera grecka (fonet), 16) Okres czasu (wspak), 17) Imię żeńskie zdrobniałe, 21) Napoje wyskokowe, 23) Powieść Kiplinga (bez pierwszej litery), 24) Syn Afrodyty, 25) Chwała (po łac.), 26) Inicjały imienia i nazwisko dramaturga angielskiego, 29) Pożegnanie dziecięce, 31) Skrót tytułu „radca konsularny".

178/430. 1929. Tłocznia Antoni Mazurkiewicz, Sosnowiec, Dęblińska 1.